

ADAM BURY

Adam Bury

kl. VII

Zwierzyniec, 11 czerwca 1946 r.

Moje przeżycia w czasie okupacji niemieckiej

W 1939 r. przy końcu sierpnia znajdowałem się wraz z rodziną dziesięć kilometrów za Zamościem, we wsi zwanej Sitno. Pojechaliśmy bowiem tam w czasie moich wakacji w odwiedziny do stryja. Czas jednak nie bardzo spędzaliśmy miło, chociaż Sitno jest wioską ładną, jest i gdzie się bawić, i co oglądać. Ludzie jednak byli jakoś rozgorączkowani, robota uciekała im z rąk, gospodarze zaś z udawaną powagą jechali pracować w pole. Jedynym miłym ich zajęciem było gromadzenie się przed domostwami i gwarzenie o nowinach. Coraz spoglądali ku zachodniej stronie, jakby z tej strony miał się stać cud jaki.

Mówili więc o tym, że radio coś mówiło o jakimś mocarzu zowiącym się Niemcem, który chce uderzyć na kraj nasz, aby go zniszczyć ogniem i mieczem. Już Polska szykuje przeciw niemu wojska. Z wioski także już wzięto do wojska dużo zdrowego chłopca. Mówiono o samolocie, który latał niziutko i rzucał ulotki. Później rozchodzono się do chat na spoczynek.

W taki to czas powróciliśmy do rodzinnej wioski Zwierzyniec. Na wstępie zaraz zostaliśmy porwani w zamęt, jaki panował w Zwierzyncu. Szlakiem z zachodu na wschód ciągnęły olbrzymie gromady uciekinierów, policjantów, kolejarzy, ich żony i dzieci. Szli oni smutni, opowiadając o klęsce, jaka spotkała wojska polskie na granicy. Mężczyznom najczęściej wyrывały się głucho westchnienia, kobiety pochłipywały z cicha, a dzieci to już wiemy na pewno, że darły się na całe gardło.

Płynęły owe tłumy w jakimś żałobnym pochodzie, jakby grzebiąc już Polskę na całe wieki w grobie. Za nimi, jak rycerstwo, ciągnęły – [niczym klucz] żurawi – resztki rozbitej i po części zlikwidowanej armii polskiej, broniącej przeprawy przez Wisłę. Przemknęła więc jak wicher konnica, za nią przemaszerowali piechurzy, zaś przez całą noc [jechały] samochody pancerne i czołgi. Niestety brakowało im materiałów pędnych i amunicji, pozostawiali więc po drodze,

aby choć ręcznie zdołać obronić swoje ukochane samochody, tak zgrabne i piękne. Nie zdołały też oddziały konnej artylerii i taborów [sic!]. Szykowali więc oni przeciwuderzenie od Zwierzyńca ku zachodniej stronie.

[Rysunek]

[Podpis do rysunku:] Przemknęła jak wicher konnica

Na drugi dzień ukazały się samoloty powietrznej floty niemieckiej. Sam ryk i jęk eskadry samolotów oszołomił i przeraził ludność. Rzucili się więc wszyscy do ucieczki, a razem z innymi i ja. Panikę powiększył jeszcze huk zrzuconych bomb, które zabiły trzy osoby – kobietę z dziećmi. Przez następne dwa dni odbywały się też naloty, prawie bez żadnej szkody.

Po tych nalotach Niemcy przygotowali ofensywę. Od rana zaczęły wyc i świstać pociski jak piekielne ptaki, bijąc z wciekłością w las, w którym zajęli stanowiska polscy żołnierze. Tymczasem szlakiem od Szczepieszyna zaczęły pakować wojska niemieckie. [Niemcy] szli tłumnie, pewni zwycięstwa, ufając, że ich armaty rozbiły na pewno armię polską. I w pewnej części mieli rację, gdyż pociski ich dział narobiły dużo szkody Polakom. Jakżeż okropnie było mi żal wojska polskiego, które niestety nie mogło wytrzymać naporu olbrzymiej i lepiej uzbrojonej armii niemieckiej. Musiało więc opuścić pole, ale nie hańbiącą ucieczką, lecz w niewoli. Kilkudziesięciu zaś zdołało bagnetami utorować sobie drogę na wschód i dostało się w ręce wojsk sowieckich. Tak więc największy nasz wróg germański rozgromił po części podstępem (po krzyżacku) armię polską, która przestała istnieć. Małe grupki tylko zdołały przedostać się do sojuszniczej Rumunii, ale później padły ofiarą tego samego losu co żołnierze w kraju.

Tymczasem kraj nasz zajął okrutny wróg polskiego plemienia, German. Pierwszym jego krokiem było przyłączenie ziem zachodnich do swego państwa, Rzeszy. Wschodnią część oddali Rosji. Z pozostałych zaś utworzono tzw. Generalną Gubernię pod protektorem niemieckim. Władzę zaś w Guberni sprawował wybrany przez Hitlera zasłużony gen. Frank.

Ludność robotnicza i inteligentna oburzała się tym widowym rozbiorem Polski, lecz lud rolniczy, nieświadomiony, cieszył się ogromnie, że ma raj na ziemi, nie płacił bowiem podatków, a rynek zbytu miał ogromny. Trwało to jednak krótko, niebawem Niemcy zażądali

nie podatków, lecz kontyngentu, tzn. części zbiorów. Z początku brano 25%, później 50%, a na ostatku 75%. Tak więc Niemcy kasowali powoli prawa Polski.

Po roku swego panowania Frank sprowadził do Polski niemiecką policję i gestapo. Rozpoczęli więc oni swoją akcję zapewnienia bezpieczeństwa Rzeszy. Najpierw mordowali ludność żydowską, z wielkim okrucieństwem i przyjemnością. Po wymordowaniu tych ostatnich przyczepili się wtedy [do] Polaków. A więc najpierw szukali po domach broni – jeśli znaleźli, męczyzna tego domu skazany [był] na karę śmierci. Później zaczęto kolczykować bydło, gdy kto nie wypełnił rozkazu – kara śmierci.

Wtedy do uszu Polaków doszedł głos, że i sojusznicza Francja padła ofiarą tego samego losu co Polska. Natomiast do Zwierzyńca przyprowadzono jeńców francuskich, których brano do roboty na szosie lub do budowania jakichś drutów kolczastych zwanych łagami. W późniejszych czasach, jak to mówią ludzie, jeńcy gdzieś wsiąkli i ślad po nich zaginął. Natomiast za druty zaczęto pakować mężczyzn z okolicznych wiosek, katując ich tam i morząc głodem. W całym kraju była teraz na porządku dziennym łapanka do Niemiec lub za druty.

Później zaczęto wysiedlać za druty całe wioski, paląc je za sobą i zabierając dobytek. W końcu otwarcie wybijano wszystką ludność jakiejś oznaczonej wioski, a małe dzieci w kolebkach jako bandytów wrzucano do płonących chat. Tak było we wsi Sochy, na co patrzyliśmy ze zgrozą, będąc naocznymi świadkami. Tak że w końcu, kiedy pokazał się Niemiec, bano się go jak ognia, gdyż wiadomo było, że darmo nie przyszedł. Brano też na śledztwo i dzieci, męcząc je okrutnymi torturami, by z nich wydobyć zeznania.

W ostatnich czasach [Niemcy] chcieli wymordować wszystką ludność Polski, więc [pojawiały] się komory gazowe, gdzie masowo truto ludzi, i wielkie piece, gdzie zacierano wszelkie ślady zbrodni dokonywanej na bezbronnej ludności.

Jedynym marzeniem wszystkich ludzi było dostanie się do partyzantki, która tak straszyla Niemców, że kiedy w nocy odezwał się dzwon, specjalnie zrobiony do alarmu, Niemcy kryli się wtedy w mysie dziury. Partyzanci przyczynili się też w znacznej mierze do wytrwania ludności polskiej, by nie przepisać się na Niemców. Niemcy zaś nie wygrają nigdy wojny, gdyż nie idą razem z Bogiem, a żeby jeszcze więcej bluźnić przeciw Niemu, modlili się do Hitlera.

Co do zniszczenia ludności polskiej, to im się nie udało, nadeszły bowiem wojska sprzymierzone i oswobodziły nasz kraj. I ja to przeżywałem i to widziałem, i tam byłem. I razem z wszystkimi ludźmi nad upadkiem Polski płakałem.

[Rysunek]

[Podpis do rysunku:] Aby choć ręcznie obronić swoje ukochane samochody